



## Stanisław Fudakowski

część III z III

Sygnatura notacji: **N1502**

Data urodzenia: **17.08.1948 r.**

Data nagrania: **15.07.2020 r.**

Miejsce nagrania: **studio nagrań Radia Gdańsk, Gdańsk, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Marzena Bakowska**

Czas nagrania: **część I: 60 min, część II: 61 min, część III: 37 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Czy chciałby pan coś dodać od siebie, jakieś wnioski, jakieś sytuacje, które pan wspomina, o które nie zapytałam, a które gdzieś w panu tkwią i chciałby pan je opowiedzieć.

Cieszę się, że jestem Polakiem, że się urodziłem w polskiej rodzinie. Dziękuję Panu Bogu za mojego ojca i za moją mamę, i za mojego brata. Dziękuję za tych wszystkich ludzi, którzy stanęli na mojej drodze w dotychczasowym moim życiu od urodzenia aż do tego dnia, kiedy mogę z panią rozmawiać. Dziękuję za tych ludzi, którzy stoją na mojej drodze z racji zawodu, ponieważ za każdym razem wiem z coraz większą pewnością i świadomością, że oni są do mnie przysłani. I nie ma przypadków. Zawsze mówiłem i mówię ludziom, że musimy maksymalnie na dystansie czasu, jaki został nam dany, zdynamizować siebie, aby na drugą stronę życia nie przejść z pustymi rękami, ponieważ czasu nie można cofnąć. Świat, w którym żyjemy – nie ustrój, tylko świat – jest czymś pięknym i materia, z której jesteśmy zbudowani, jest wyrazem ducha. Duch się objawia przez materię, czyli podział dychotomiczny na stronę materialną i duchową – to jest pomysł manichejczyków – nie ma czegoś takiego. Strona duchowa i strona materialna to jest jedna moneta, która ma jedną stronę i drugą. Wyrazem ducha jest świat materialny w całości i w każdym szczególe. I powinniśmy budować w sobie zachwyty nad materialnym światem i go szanować ze względu na jego duchowe podbicie. To jest raz. I dwa: z tego zachwyty nad światem stworzonym, nad drugim człowiekiem, powinna wychodzić głęboka myśl i refleksja, że nigdy nie wolno deptać kogokolwiek czy czegoś kogokolwiek, kto w tym życiu uczestniczy nawet wtedy, kiedy cholera mnie bierze i szlag trafia na moich uczestniczących w życiu rodaków czy ludzi, czy kogokolwiek. Jak się nie nauczymy szanować godności człowieka, będziemy stale przegrywać, bo zgadzam się ze stwierdzeniem, że ludzie są równi – pod względem godności tak, bez dyskusji. I tego się musimy uczyć, to jest do akceptacji przez każdego.

Natomiast my popełniamy jeden błąd i dlatego to nas nakierowuje na te wrzaski straszne. Czym innym jest równość, a czym innym jest zróżnicowanie świata stworzonego. Ludzie są różnie osobowościowo, temperamentalnie. Kobieta jest zupełnie innym światem niż mężczyzna. Cały świat jest pięknie zróżnicowany. Nie stawiamy znaku równości między postulatami równości a zróżnicowaniem, bo zabijemy urodę świata, urodę życia. Stworzymy ideologię, która nas zabije. Czym innym jest równość, czym innym jest zróżnicowanie. Kobieta, przy całej swojej kobiecości, chcąc być z mężczyzną, musi się jego uczyć całe życie i odwrotnie to samo. Jeżeli zaczynamy zawłaszczać kogokolwiek, zamiast się jego uczyć, wchodzimy na teren zła i tam nie ma solidarności, tam jest dyktat. To co mówię w tej chwili jest jakby kuchnią dla stwierdzenia wcześniejszego, że „Solidarność” w krystalicznym swoim... Postaci krystalicznej, trwała dwa tygodnie, bo ludzie są słabi, a słabość wynika z tego, że każdy z nas najchętniej grabi do siebie.

To jeszcze zapytam, ponieważ przyniósł pan bardzo...

Oczywiście.

... duże dokumenty...

Oczywiście.

... to chciałabym, żeby pan przybliżył, opowiedział.

Ale, ale oczywiście. Ale oczywiście. Już pani mówię. Jedziemy po kolei. To jest z uchwały Rady Państwa o zwolnieniu z więzienia. Zostałem skazany na trzy i pół lat odsiadki i trzy lata pozbawienia praw, okres próby na cztery lata. Podpisał Henryk Jabłoński. Drugie, to jest Izba Karna po wydaniu wyroku tu w wojewódzkim, dlatego że Stocznia Gdańska nie była zmilitaryzowana, dlatego sądzili mnie w sądzie wojewódzkim, a potem wnieśli jeszcze, prokurator wniósł o podniesienie kary do lat sześciu. Oczywiście zostało odrzucone, trzy i pół utrzymane. Potem jest decyzja Sądu Okręgowego w Gdańsku potwierdzająca to, że należałem do więźniów politycznych. Potem jest, proszę panią, mój wyrok. Potem tu: tu jest artykuł z, chyba z – no nie wiem, z jakiej gazety. Aha! „Sąd Okręgowy w Gdańsku przyznał we wtorek dwóm działaczom »Solidarności« 76 tysięcy złotych i 132 tysiące złotych, mnie siedemdziesiąt sześć, sto trzydzieści dwa”. Gdybyśmy nie złożyli sami, to Wałęsa by tego nie zrobił, a premier Morawiecki powiedział, że to, cośmy dostali, to jest betka. Teraz, tutaj jest nasz kolega Ryszard Toczek: „Więźniowie stanu wojennego”. Tu jest, tu jest zdjęcie, jak chodzimy na spacerku. I tu, droga pani – O! Tu są nazwiska tych wszystkich, którzy byli skazani. Moje nazwisko, wszystkie. Jest ich razem tu 251 – tylu było w Potulicach związkowców z „Solidarności” skazanych w stanie wojennym z regionu Gdańsk, Pomorze, Toruń i Szczecin. Druga rzecz. Tu są... No tu są różne zdjęcia naszych ludzi z okresów minionych. Teraz tu chciałem pani pokazać to, o czym pani już wspominałem w czasie tego wywiadu. Pewnie to jest tu... Albo i nie tu. Albo tu. Nie, nie. No zobaczymy, może to jest tu. Tu są na przykład nasze pieczęcie z Potulic, które wycinaliśmy w chlebie i... No takie różne rzeczy. Cię tu nie mam, to pewnie będzie tam. Tu są nekrologi naszych kolegów. O! Tutaj, właśnie tu jest. Dobrze. Wszystko gra na sto dwa. Proszę panią, to jest moja pierwsza legitymacja związkowa z 4 września. Proszę sobie spojrzeć, żeby pani widziała.

To tak do kamery pokażę.

A! Do kamery, do kamery pokażemy, tak. To jest moja legitymacja związkowa z 4 września osiemdziesiątego roku. To jest jedno. Tu jest druga legitymacja: niezależny, samorządny, związek zawodowy – 20 lipca '83 roku, jak już byłem członkiem prezydium. To jest druga. Tu jest karta wstępu na posiedzenie Komisji Krajowej „Solidarności” dla mnie. Tu mamy kolejną legitymację z walnego zebrania... Krajowego... Znaczący, ogólnopolskiego – nie, przepraszam. Mandat delegata... To jest na walne zebranie delegatów w Gdyni. To jest legitymacja Krzyża Oficerskiego „Polonia Restituta”, który dostałem od Leszka Kaczyńskiego we Wrocławiu. Dokładnie to była data 12 grudnia 2006 roku. Krzyż wisi w domu. I drugą rzecz, którą dostałem, od IPN-u w dniu 19 listopada 2015 roku, to jest Krzyż Wolności i Solidarności. Wszyscy ci, którzy mają taką legitymację i noszą Krzyż Wolności i Solidarności, na pewno nie byli współpracownikami SB – to jest jednoznaczne. Teraz państwu pokażę: to są zdjęcia z 13 i 14 grudnia osiemdziesiątego pierwszego roku. To są zdjęcia, które mi zrobiono.

To był strajk...

To był strajk zawiązany przeze mnie przeciwko stanowi wojennemu. No i jedziemy tak, jak leci. Tu stoję na Bramie 2-giej i przemawiam. Obok są robotnicy ze stoczni. 13 grudnia przemawiam do ludzi i do robotników w stoczni. Pierwsze zdjęcie. Drugie zdjęcie z tego samego okresu, trzynasty-czternasty, aż do piętnastego, to jest to.

Brama stoczniowa.

Brama stoczniowa. Tu znowu jestem ja i czytam listę internowanych. Stan wojenny, 13-14-15 grudzień. Tutaj trzymam, na jadalni stoczniowej, 13 grudnia... Czy to będzie... To będzie albo trzynastego albo czternastego, ale w każdym razie w tych dniach, jak przemawia ksiądz Jankowski. 14 grudnia '81. Tak. Tutaj 13 grudnia przemawiam do ludzi z bramy 2-giej, zdjęcie od tyłu. I tu też zdjęcie z 13 grudnia, jak przemawiam do ludzi z 2-giej bramy.

Już w tle widać Pomnik Poległych Stoczniovców.

Tak jest. Tu, moi państwo drodzy, jest 16 grudnia, kiedy SKOT-em została rozbita 2-ga brama. I to jest właśnie to zdjęcie. I tu jest jeszcze jedno zdjęcie pokazujące 2-gą bramę, Stocznia Gdańska, imienia Lenina, też z tego okresu. Te zdjęcia po raz pierwszy przekazuję IPN-owi. Tu jest taki artykuł Arkadiusza Kazańskiego o stanie wojennym, gdzie opisuje, jak to było. To jest „Nasz Dziennik”. O! I tu oczywiście jest ciąg dalszy, druga strona. To była cena, którą naród miał zapłacić za zuchwałość wyrwania się ku wolności, ze strony tych, którzy bali się ponieść konsekwencje za czterdzieści pięć lat gnębienia Polaków i niszczenia Polski. To był leitmotiv, podglebie, fundament, motywacja, dla której Jaruzelski wraz WRON-em wprowadził stan wojenny, a jak wyglądał jego pogrzeb i kto go odprowadzał, to państwo doskonale wiedzą – kolaboranci. To nie byli Polacy. To byli ludzie, którzy urodzili się w Polsce, w polskich rodzinach, ale nie robili nic, żeby Polskę budować i ją bronić. Oni tylko i wyłącznie wygodnie się w tej Polsce urządzali. Teraz tak, chciałbym tu pokazać dwa zdjęcia. A! I jeszcze... O! Przepraszam, jeszcze wypadły mi dwa zdjęcia z tamtego okresu. To jest też z 13 grudnia '81, do tamtych zdjęć. I tutaj, i tutaj też przemawiam 13 grudnia. O, to jest całość. A tu są jeszcze dwa

zdjęcia, które były zrobione na pogrzebie księdza Jerzego Popiełuszki. Zdjęcie pierwsze: to jest Warszawa. I zdjęcie drugie, tu ze mną na pierwszym planie, pogrzeb księdza Popiełuszki, Warszawa. Pojechaliśmy tam wtedy z Lechem Wałęsą i z kolegami ze stoczni do Warszawy. To jest hymn „Solidarności”, który napisał Jerzy Narbutt: „Solidarni, nasz jest ten dzień”. Tutaj jest bardzo ważna rzecz. To jest liczba osób, które... „Prezentujemy listę osób, które utraciły życie, czyli zostały zabite od wprowadzenia stanu wojennego, czyli od 13 grudnia '81, do faktycznego końca PRL-u. Okoliczności ich śmierci w większości przypadków są do dzisiaj nie wyjaśnione. Nieznane są także, z wyjątkiem morderców księdza Jerzego, nazwiska ludzi, którzy przyczynili się do śmierci wymienionych osób”. I to jest kartka z nazwiskami tych ludzi.

Jeszcze przyszło mi do głowy jedno pytanie: rozumiem, że to zaangażowanie pańskie w strajk w grudniu osiemdziesiątego pierwszego roku po wprowadzeniu stanu wojennego, strajk, który pan organizował w Stoczni Gdańskiej, no było takim pokłosiem tego wielkiego sierpnia osiemdziesiątego roku i taką sytuacją, gdzie po prostu pan postawił weto temu, co zaczęło się dziać w Polsce.

Pytanie powinno być inne, ze strony pani. Dlaczego było to weto. To weto było dlatego: po pierwsze – zobowiązywał nas do strajku zapis w statucie „Solidarności”, który został przez sąd uznany. To jest raz, jedna przesłanka. Przesłanka druga: w czasie walnego zebrania delegatów moi koledzy i ja, w Gdyni, składaliśmy przysięgę na krzyż, że będziemy bronić suwerenności Związku w wypadku zagrożenia, a nawet oddamy życie – sprawa honorowa. I trzecia rzecz, trzecia przesłanka. Mianowicie: wobec gwałtu dokonanego na narodzie polskim i na strukturach „Solidarności” jako związku, w dziesiątą rocznicę grudnia siedemdziesiątego roku... Kiedy byłem 13 grudnia wieczorem w jednym z pomieszczeń stoczniowych niedaleko dyrekcji i był ze mną Alojzy Szablewski i jeszcze ze dwie osoby, i rozmawialiśmy o sytuacji. Bramy już były zamknięte przez nas i czekaliśmy, co będzie. I wtedy ktoś przyniósł pierwsze rozporządzenie, obwieszczenie ze strony rządu komunistycznego, aż do kary śmierci włącznie. I ja wtedy poprosiłem, żeby wszyscy wyszli, wziąłem moją głowę w ręce i mówię: „Panie Boże, co my mamy robić?”. Uświadomiłem sobie wtedy po raz pierwszy w życiu i mam nadzieję, że ostatni, ile waży osobista odpowiedzialność. Czułem ciężar na mojej głowie wielkości Mount Everestu. I proszę pani: zawołałem moich kolegów i powiedziałem im: „Tylko bierny opór. A jak nas zamkną do więzienia, to pójdziemy do więzień, ale nie dopuścimy do powtórzenia się grudnia siedemdziesiątego roku. Przez naszą działalność nie może zginąć ani jeden człowiek”. Zginęło czterech. Na Śląsku, w „Wujku” zginęło też trochę. No i ta, ta lista, którą przed chwilą pokazałem. I to był nasz dylemat. I teraz tak: dlaczego pan ogłosił strajk, skoro były czołgi, bo czołgi były, zajęły. Była uzbrojona wojsko, policja, prawda i tak dalej. Zrobiliśmy to po to – i tu byliśmy jednego zdania – żeby nie dopuścić do rozlewu krwi. Przywódcy, którzy zostali, musieli być widoczni dla ludzi, żeby ludzie wiedzieli, że nie stchórzyli, że jest głowa, że jest kierownictwo. I ludzie wraz z nami, a były trzy komitety. Pierwszy powstał, regionalny, ze mną, trzynastego. Drugi na... Powstał – to była niedziela – drugi powstał czternastego, z Alojzym Szablewskim, kiedy przyszli robotnicy. Bośmy powiedzieli: „Bez załogi nie podejmujecie decyzji o utworzeniu tego komitetu, żeby nam nie zarzucili agenturalności”. I trzeci komitet był z Mirosławem Krupińskim – krajówka. Tam było jeszcze czterech, Jedynek i jeszcze paru. Szumiejko i już nie pamiętam. W każdym razie te trzy komitety współpracowały ze sobą jako jedna całość i wszyscy podzielali opinię, że musi być tylko bierny opór, nie możemy użyć siły. Pierwsze wejście ZOMO, kiedy nas z 13 na 14 – mnie i kolegę Mariana Miąskowskiego, członka zarządu, schowali lekarze w łózkach. I pierwsze wejście zomowców było poprzez 2-gą bramę o godzinie 02:08. Mam

to zapisane. Widziałem to przez okno, bo staliśmy wtedy i patrzyliśmy. Nie znaleźli nas, szukali tylko przywódców. Wycofali się. Czternastego trwał strajk, przybywali ludzie, zawiązały się już te trzy komitety. Czternastego... Sprawa pierwsza. Zajęły czołgi na plac „Solidarności”, sytuacja robiła się napięta. Po jednej stronie byli strajkujący, po drugiej byli, byli ludzie, ale atmosfera była zupełnie inna niż w sierpniu osiemdziesiątego roku. Był lęk, strach. Była ostra zima. Akwizycja, taka jak w sierpniu, była niemożliwa. Jedynym celem było obniżenie kosztów, niedopuszczenie do rozlewu krwi. Trzy fakty bardzo ważne. Fakt pierwszy. Około godziny trzynastej rzecznik „Solidarności” ze Stoczni Gdańskiej, z którym potem siedziałem w więzieniu w jednej celi, mój serdeczny przyjaciel obecnie, Tomasz Moszczak, szuka mnie. Jestem, akurat z kimś rozmawiam, tam w pokoju „Solidarności”. „Staszek, musisz natychmiast wyjść i przemówić do ludzi, ponieważ ludzie chcą się bić. Ponieważ jedni stoczniowcy chcą wyjść, a drudzy stoczniowcy chcą zostać i ci, co chcą wyjść, są obrzucani wyzwiskami i nazywani tchórzami”. Wychodzę właśnie na Bramę 2-gą. „Ty jesteś tutaj przewodniczącym strajku regionalnego, tobie pasuje jak najbardziej”. Wychodzę, biorę mikrofon, przemawiam do ludzi i mówię: „Drodzy stoczniowcy! Jest sytuacja nadzwyczajna, mamy dziesiątą rocznicę grudnia. Zostaliśmy zgwałceni siłowo, ale nie możemy dopuścić do powtórzenia się grudnia siedemdziesiątego roku. Musimy szanować wolność, którą z takim trudem żeśmy wywalczyli. Rozumiem jako przewodniczący zarówno jedną stronę, jak i drugą stronę. W związku z tym zarządzam: proszę natychmiast otworzyć Bramę 2-gą i ci, którzy nie czują się na siłach, niech bez wrogich okrzyków opuszczą teren stoczni. Nie są zdrajcami. To są Polacy, nasi bracia i każdy ma prawo do strachu. Nikogo nie zdradzili. Jak będą chcieli, to wrócą. Niech zostaną w stoczni tylko ci, którzy w sumieniu uważają, że powinni zostać i mogą”. Konflikt został rozwiązany. Brama została otwarta, ludzie wyszli i sprawy toczyły się dalej. Około godziny szesnastej rozmawiamy, te trzy komitety, w środku – Krupiński, ja i Szablewski – o sytuacji. I w pewnym momencie ktoś wchodzi – pełno ludzi – i mówi, że trzeba jechać na Politechnikę Gdańską, ponieważ na Politechnice Gdańskiej przyjechali z lokalnego WRON-u, od Molczyka, który był szefem WRON-u tu na Wybrzeżu, że jeżeli nie przerwą strajku na Politechnice do godziny siedemnastej, to będzie pacyfikacja stoczni. A więc kto ma jechać. No najbardziej pasuje wysłać Fudakowskiego, bo jest przewodniczącym strajku regionalnego. W związku z tym ja mówię: „Jadę”. Podjeżdża samochód, zabierają mnie na Politechnikę. Wchodzę. Tam siedzi ekipa mundurowych, po drugiej stronie siedzi komisja zakładowa z szefem, Tadeuszem Sułkowskim i siedzi rektor, którego znam osobiście, profesor Jerzy Derfel – bezpartyjny, bardzo uczciwy człowiek, świetny fachowiec i wielki patriota. Znał mnie, oczywiście, że się znaliśmy dużo wcześniej, z jego dziećmi, z jego rodziną i tak dalej. Mieszkał też, tak jak ja, w Sopocie. Rodzice go znali. Wszedłem i mówię, jaka jest sytuacja... Oni mi mówią, jaka jest sytuacja. Ja w związku z tym odpowiadam: „Mam prośbę, aby pan, panie rektorze, wraz z przedstawicielami WRON-u opuścili to pomieszczenie, tę salę i zostawili mnie z komisją zakładową”. No i komisja zakładowa siedzi. Powiedziałem do komisji zakładowej, do przewodniczącego, jak widzę sytuację: bierny opór, długi marsz. „Czeka nas długi marsz i nie możemy spowodować ofiar, ludzie muszą być oszczędzeni. Walka będzie długotrwała. Kto jest za, kto jest przeciw?”. Część jest za, większość jest przeciw, przeciw mojemu stanowisku, żeby przerwać strajk. Ja mówię: „Ja jestem za przerwaniem strajku i ci, co chcą strajkować, niech się przemieszczą do stoczni, bo musimy oszczędzić Politechnikę. Musimy”. W związku z tym wynik jest za kontynuacją strajku. Ja mówię: „W takim razie uruchamiam ostatnią instancję, bo musimy być pewni. Bo to jest kwestia odpowiedzialności. Proszę przewodniczącego Tadeusza Sułkowskiego. Tadeusz, w tej sytuacji kiedy mamy podział, to bardzo proszę, żebyś wyszedł na dziesięć minut i porozmawiał z własnym sumieniem i zważył to wszystko co usłyszałeś”. Sułkowski po pięciu minutach przychodzi i mówi: „Zgadza się ze stanowiskiem Staszka Fudakowskiego”. Ja mówię: „W takim razie strajk jest odwołany z godziną siedemnastą. Proszę prosić rektora”. Rektor wchodzi, Sułkowski

mu ogłasza. Rektor mi dziękuje słownie, a potem jest świadkiem na moim procesie. I tu są, tu jest jego...

Musimy powolutku kończyć, bo...

Tak. I tu jest... Tylko to dopowiem. I tu jest, tu jest jego... Już, już tylko to chcę pani pokazać jeszcze do, do kamery. Zaraz zobaczymy, gdzie jest i już będziemy kończyć. Gdzie powołał się na słowa Churchilla, że jeszcze nigdy tak – i tak dalej, o czym pani doskonale wie. I na potwierdzenie tego – i to już koniec – od tego samego rektora, po moim wyjściu z więzienia, kiedy mi powiedział: on był zaproszony 28 stycznia, kiedy ja się jeszcze ukrywałem, do Szkoły Morskiej w Gdyni i tam jeden z członków WRON, Ludwik Janczyszyn, powiedział: „Towarzysze – to mówił rektor Derfel do mnie osobiście – myśmy się spodziewali, kalkulowali, przewidywali, że będzie 20 tysięcy ofiar w siedzibie »Solidarności«, to znaczy w regionie gdańskim. Różnych: śmiertelnych, pokaleczeń – różnych. „Myśmy się nie spodziewali, że tak łatwo nam pójdzie”. Ale to oznacza, że ci, którzy wtedy byli na czele: Alojzy Szablewski, Mirosław Krupiński, ja i wielu kolegów, ale przede wszystkim gdańszczanie – stanęli na wysokości zadania i dzisiaj po czterdziestu latach im za to, jako przewodniczący serdecznie, z serca dziękuję. Zdaliście wtedy egzamin. Wybraliście dłuższą drogę, ale z większą odpowiedzialnością, dając bezpieczeństwo i wyciągnęliście wnioski z przeszłości niedalekiej, bo dziesięć lat wcześniej mieliśmy grudzień siedemdziesiątego roku.

Jedenaście, bo to było osiemdziesiąty pierwszy.

Tak. No, no właśnie. Jedenaście.

Bardzo dziękuję.

Bardzo proszę.

[00:36:38 KONIEC NAGRANIA]